Nr. 255. Kraków, wtorek 17 września 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświątecznie o godz. 10 rano.

Do nabycia: W Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dziennikarskich.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 16 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Dodatki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 3 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 16 września.

Chłopska krew.

Wyrokiem, uwalniającym dwudziestupięciu oskarżonych chłopów, zakończyli przysięgli w Sanoku jeden z dziejowych epizodów historyi chłopa w Polsce. Epizod to był typowy, choć już nie całkiem nowoczesny. Te trzy trupy chłopskie, pokrywające „matkę-ziemię", a nad nimi tłum uzbrojonej służby hr. Krasickiego pod wodzą leśniczego i c. k. żandarmów, ten „spokojny" zakątek w Manastercu, zbryzgany krwią chłopską, to raczej echo dawnego *„ius gladii"*, prawa miecza, broczonego obficie w krwi poddanych, niż objaw nowoczesnej walki o prawo.

Czujemy w tym fakcie tragicznym jeszcze świsty ekonomskiego bata, znaczącego pręgami chłopskie grzbiety, słyszymy płacz dziewek, zmuszonych do służby u młodego „panicza", słyszymy gniewny pomruk parobków wiejskich...

A przecież sam ów starosta Szalowski wydał był komisarzowi instrukcye, żeby sporu o własność krwią nie plamić! Sam starosta zeznał w sądzie, że fałszywie użył słowa „asystencya", gdy wysyłał żandarmów na pomoc hr. Krasickiemu! Przestrzegał swego komisarza Czepielewskiego, ale jego przestróg komisarz żandarmom nie powtórzył tak, jak było trzeba...

A z tym Czepielewskim umawiał się o żandarmów sługa hr. Krasickiego!

Przysięgli z ludu uwolnili wszystkich podsądnych i wyrok ten jest otuchą, że społeczeństwo próbuje się bronić stanowczo przeciwko postępowaniu młodych arystokratów i ich krwawej służby!

Stanowisko zaś obrońców, zwłaszcza p. dra Iskrzyckiego było tak obywatelską odwagą nacechowane, że napełnia serce nadzieja zmiany na lepsze nawet w zapadłej galicyjskiej prowincyi.

Jednej cechy tego procesu nie można również pominąć. Gdy rodziny postrzelanych chłopów zapytano, czy hr. Krasicki dał im jakie odszkodowanie za śmierć ich krewnych, odpowiedź wypadła przecząco. To już jest całkiem „nowoczesne"...

Sentymentalizmu już „u góry" doszukać się nie można ze świecą. I dobrze, że tak jest, bo sentymentalizm w tych sprawach chyba zaciemniałby istotę społecznego zjawiska, jakiem była tragiczna scena w Manastercu. Pan hrabia Krasicki ma czyste sumienie; pomordowani chłopi nie straszą go krwawemi widziadłami we śnie. W kasynie końskiem ściskają jego ręce „koledzy" tak samo serdecznie, jak i przedtem. Na drugą kadencyę zostanie może „jednogłośnie" wybrany posłem przez rodziny tych samych chłopów, których przed czasem mogiły pochłonęły. W Galicyi i to jest bardzo prawdopodobne, a od tego już mamy „Czas" i „Gazetę narodową"; aby wytłómaczyły światu, że chłopi odtrącają od siebie ze wstrętem „przewrotowców", a całem, naiwnem i szczerem sercem lgną do hrabiów Krasickich.

A z chłopskich mogił obu Kiłyków i Hyriaka powstaną świadectwa miłości starszej braci do młodszej i szerzyć będą tę miłość wraz z cieniami zabitych w Strzyżowie i w innych powiatach.

Ludzie „spokoju i porządku" potrafili ten porządek utrzymać...

Z WYSTAWY.

Akwaforty Maxa Klingera.

Niektórym u nas zdaje się i gotowi to wmawiać w drugich, że kochać polską sztukę, znaczy zajmować się nią jedną. Przychodzą raz na tydzień, w niedzielę, (nie wiedząc co z nią zrobić) na wystawę, czytając (z błędami) nazwiska i tytuły obrazów, rozpływają się nad Stachiewiczem, wzruszają ramionami na Malczewskiego, i stanąwszy tyłem do obu, lustrują obecnych, wymieniają z znajomymi plotki, poczem wracają do domu w przeświadczeniu, że zasłużyli w zupełności na to, aby przy corocznem losowaniu wygrać obraz wartości trzystu reńskich. Boczna salka „Tow. sztuk pięk." wypełniona była wczoraj innym gatunkiem publiczności, której bardzo dziwny Polak pokazał prawie połowę twórczości przedziwnego artysty Niemca.

Niewiadomo doprawdy, o którym z nich pierwej mówić. Klinger jest genialnym artystą, którego najpierw wrogo, potem z admiracyą przyjęli swoi i obcy, bo był, bo umiał być sobą. Ten sam los dzieli wystawca jego dzieł p. Feliks Jasieński, jak każdy, kto jest, kto może być sobą, bo posiada jakąś treść własną, która go różni od banalnej przeciętności zer.

P. Jasieńskiemu ubrdało się np., że kochając sztukę polską, niepodobna lepiej jej służyć, jak wydobywając z mroków jej zagłuszoną kosmopolityzmem szkół i wystaw odrębność, wzmagając ją i podnosząc jej poziom przez oblanie jej blaskiem cudzych arcydzieł, przez zestawienie z nią cudzych odrębności. Gromadzi więc, zamiast dobrze rentujących się papierów, rzadkie i cenne ale bezprocentowe kolekcye arcydzieł, kompletuje nieraz całokształty twórczości ulubionego — a kocha tylko mistrzów — artysty, pakuje w to cały majątek, rozbija się za tem niemal po całym świecie, przywozi to do kraju, jakby przywiózł wodę z cudownych źródeł, wysypuje te skarby przed swoich, daje je im, a oni temu człowiekowi, który chce wybić nowe okna w głuchym murze, odgradzającym nasze zaścianki od bezmiaru cudzych, lecz na cześć wspólnego wszystkim ideału płonących świateł, odpłacają... Lecz prawda, to było w Warszawie, w tej jej części, którą się zowie: „tą lubą Warszawką". Nasza publiczność, w przeciwieństwie do stołecznej, jest na szczęście zdania, że wystawy są na to, by je zwiedzać, nie aby stały pustkami, że na arcydzieła należy patrzeć i podnosić się do nich, nie kuć na ich temat głupie i nieokrzesane dowcipy. To też Kraków (p. Jasieński jest tem zdumiony, przybywa bowiem prosto z Warszawy) niezniecany żadną reklamą, przyszedł na wystawę, patrzył na te czarne — całkiem czarne! na seryo — obrazki, wmyślał się w nie, wczuwał i po większej części zrozumiał, że sprawiają mu niemi nutę.

Maks Klinger, wymieniany obok Böcklina, jest jednem z najpierwszych nazwisk w nowoczesnej sztuce. Czterdziestodziewięcioletni dzisiaj zdobył je przedewszystkiem — co do czasu i liczby dzieł — akwafortami, lecz także jako malarz i rzeźbiarz. Słynnemi są jego obrazy olejne: Sąd Parysa, Ukrzyżowanie, Chrystus na Olimpie, oraz szereg rzeźb, w których z powodze-

Tymczasem jednak niechaj nam wolno będzie pozostać po stronie prawa, zatwierdzonego przez przysięgłych w Sanoku, niech wolno marzyć, że może wkrótce przestaną zabijać braci naszych, że w sporach cywilnych nie będzie się krew chłopska lała!

Gorzkie żale.

Ks. Stojałowski sprawia w numerze 37 „Wieńca-Pszczółki“ swoim zwolennikom gorącą łaźnię z powodu kiepskiego wyniku wyborów. Przedewszystkiem zaznacza, że „były to pierwsze wybory, w czasie których lud włościański miał więcej wolności(!!). Starostowie i inni urzędnicy, przynajmniej (!) w tych powiatach, w których nasze stronnictwo chrześcijańsko-ludowe stawiało kandydatów, nie popełniali rażących nadużyć, nie walczyli przeciw nam gwałtami...“

Pokłoniwszy się w ten sposób hr. Pinińskiemu i pokwitowawszy odbiór „marek“, rzuca się wielebny z całą furyą na swoich zwolenników, zarzucając im „niestałość i przewrotność“. Warto posłuchać tych wymyślań:

„Stronnictwo, w którem trzech, czy czterech kandydatów ze sobą się bije, to stado upartych kozłów, to zgraja zawistnych bratobójców“. „Powyrzucamy tych kozłów i zazdrośników ze stronnictwa, jako owce parszywe. Nie chcemy ich listów do gazetek, nie chcemy ich przemówień na wiecach, bo się pokazało, że oni na to tylko pchali się naprzód, aby kandydować, a skoro ich się nie postawiło, popadli w wściekłość. Odeszlijcie dyplomy mężów zaufania, boście je splamili fałszem i krzywdą, a jak nie odeszlecie, to i tak was wykreślimy. W wasze miejsce Bóg sobie wybierze innych, bo on i z kamieni mocen jest uczynić sobie syny Abrahamowe“.

Gdyby tak Pan Bóg usłuchał tej rady i począł kamienie zmieniać w mężów zaufania ks. Stojałowskiego, to musiałby zużyć sporo materyału budowlanego. Całe bowiem stronnictwo „chrześcijańsko-ludowe“ przedstawia się obecnie jako jeden wielki, brudny chaos. Wielebny nazywa swoich buntujących się stronników „parszywemi owcami“. Na zarzut zaś, cisnący się mimowoli pod pióro, że jedyną parszywą owcą, która sprowadziła całe stronnictwo na manowce, jest sam ks. Stojałowski, odpowiada w bardzo tajemniczy sposób:

„Mówią: „ks. Stojałowski was sprzedał“. Ale komu i za ile nie mówią.— Nie mówią, żeście dziś tak samo wolni, jakeście byli przed pół rokiem, nim się do Koła polskiego wstąpiło. Nie mówią, że jesteście w tym samym stanie, w którymeście byli, macie te same podatki, te same ustawy, tę samą dolę. Nie mówią, że raczej się niejedno poprawiło, a nic się nie pogorszyło. Wstydźcież się, dać się tak bałamucić! A jak już który taki, że się połapać i czegoś zrozumieć nie może, to czekaj cierpliwie jakiś czas. Nim się sprawa np. klątwy rozjaśniła, czekaliście rok. Nim się sprawa wstąpienia do Koła rozjaśni, nie poczekacie ani pół roku“.

Jak z powyższego widać, ma ks. Stojałowski zdumiewająco prosty sposób usprawiedliwiania się. Zarzuci mu kto: sprzedałeś chłopów, odpowiada klecha: nieprawda, bo... nikt nie wie, za jaką cenę sprzedałem. Za pół roku, gdy już nastąpi przedawnienie, podam sam cenę kupna...

Jeszcze prostszym jest sposób, w jaki wielebny chce zgładzić ze świata Kubika. Proponuje w tym celu wybór trzech komisyj, z powiatu bialskiego, żywieckiego i wadowickiego, które mają rozsądzić: 1) czy ks. Stojałowski sprzedał i zdradził lud, 2) czy Kubik został pokrzywdzonym, 3) czy Kubik jest niewinnym barankiem, który nikomu nic złego nie zrobił, 4) czy Kubik wie rzeczywiście o innych jeszcze sprawkach ks. Stojałowskiego, jak zapewnia.

Do komisyi tej dobrał sobie Wielebny swoich zauszników i zapowiada tryumfalnie: „Przekonacie się niebawem wszyscy, kim jest Kubik“...

Zanim owe komisye wystawią mu patent na uczciwego człowieka, urządza wielebny całkiem nowy skandal, przewyższający wszystkie dotychczasowe swoją bezczelnością. Ogłasza mianowicie w ostatnim (37) numerze „Wieńca-Pszczółki“ składkę „na koszta ubezpieczenia robotników w razie niezdolności do pracy.“

Rząd i parlament suszą sobie głowy nad sposobami wprowadzenia tej reformy w życie, aż tu ks. Stojałowski wynalazł jajko Kolumba: ogłasza listę składek, na którą zebrał już 23 korony i 4 grosze. Jak tylko wielebny rozdzieli tę sumę 23 koron między 200.000 robotników przemysłowych, mieszkających w Galicyi? Oliwą z lampy jerozolimskiej nie będzie ich przecież żywił!

Zwracamy uwagę prokuratoryi na ten nowy szwindel, którego ofiarą padną znów biedni ludzie.

Republika u stóp cara.

Za parę dni zawita car do Francyi, a burżuazyjni republikanie formalnie toną w zachwycie... Kołysani obrazami dawnej siły, gdy państwo francuskie kroczyło na czele mocarstw europejskich, marzą Francuzi o tem, aby utrzymać się na poziomie potęgi, dziś już przebrzmiałej. W tem streszcza się ich ambicya... A ów szał wielkomocarstwowy nie jest jakimś specyalnym wypryskiem francuskiej dumy. Fala szowinizmu, zalewająca Europę w dzisiejszej dobie, wszędzie budzi podobne żądze. Jaskrawy kontrast, zachodzący pomiędzy istotnymi środkami Francyi, a jej wygórowanemi aspiracyami usiłuje ona tuszować pozorami: nie mogąc być potęgą, decydującą w Europie, pragnie nią się wydawać i dlatego czapkę frygijską składa u stóp cara i dlatego cyrografem zaprzedaje mu swoją

---

niem wrócił do starożytnej polichromii, osiągając ją jednak nie przez pomalowanie, lecz przez zestawienie w całość rozmaicie z natury zabarwionych materyałów (marmury, kość słoniowa, heban i t. p.).

Akwafortą (z franc.: l'eau forte = kwas saletrowy) zowie się rodzaj sztychu, który rytowany igłą na miedzianej płycie, powleczonej woskiem, wytrawia się za pomocą kwasu, a otrzymaną tak kliszę z rysunkiem wklęsłym odbija się podobnie jak inne druki na papierze. U nas mało rozpowszechniona, jest bardzo trudną i żmudną formą, trochę niewdzięczną, bo nie przemawia tak łatwo mamiącym oko profana kolorem, niezmiernie wszakże cenną dla twórcy, bo pozwala mu działać na wielu bezpośrednim śladem swej ręki. Używana do reprodukcyi dzieł cudzych, służy jednak artystom przeważnie do wypowiadania własnej myśli. Z nielicznych reprodukcyj Klingera mieści wystawa tylko jedną, przepiękną, z jednego z waryantów „Wyspy umarłych“ Böcklina — wszystkie inne są oryginalne. I tak: „Intermezzo“ zawierające kilka cudownych pejzaży. „Ewa i przyszłość“, gdzie wyróżnia się grozą energicznie narysowany sztych, alegoryzujący życie, jako zagradzającego drogę w ciasnym przesmyku skalnym tygrysa. Do najpiękniejszych kartonów artysty należy wyróżnione przez p. Jasieńskiego w jego książce „Manggha“ *) — „Wygnanie z raju“, gdzie Adam, w miejsce konwencyonalnej i naiwnej pozy przygnębionego grzesznika, pełnym odwagi i siły ruchem unosi w ramionach Ewę, krocząc śmiało naprzód w nieznany świat z bramy Edenu, utworzonej przez dwa wyniosłe głazy na tle znowu prześlicznego krajobrazu. Roi się od piękności cykl „Rettungen ovidischer Opfer“, dziergany igiełką *con amore*, z drobiazgowością złotnika. Trafność nazwania Klingera przez p. J. Grekiem okazuje się tu w pełni.

*) Manggha, Paryż 1900, stron. 1000.

Poezya, humor i fantazya występują w zabawnym cyklu „Rękawiczka“, będącym rysowaną opowieścią snu. Klinger lubi takie rysowane historye. W „Dramatach“ zestawia ich aż trzy. Doskonałą jest tu scena uwodzenia dziewczyny przez kuplerkę w ciemnym zaułku pod względem wyrazu, przepyszną zaś technicznie głębia ciemnej uliczki i rysujące się na jej tle bryły. Pierwszy karton „Matki“ jest bardzo ładnym pejzażem miejskim, a ostatni, scena sądu, oddaje efekta świetlne tak łudząco, że rewerbery lamp wprost świecą. Aktualność „Dni marcowych“ przyniosła szkodę ich artyzmowi. Podobną krzywdę niektórym jeszcze planszom z „Dramen“ uczynił ich nieco sensacyjny charakter. Ale i wielcy artyści miewają chwile... Ogromna potęga natomiast jest w cyklach „Ein Leben“ i „O śmierci“. Rozpamiętujący prawie wszędzie z głębią myśliciela i goryczą natury czującej malarz, który nie samemi tylko oczyma na świat patrzy i innym pa-

duszę. I dlatego zstępuje z tych wyżyn, na które po barykadach wzniosły ją ramiona jej ludu — skąd przyświecała innym ludom blaskami wolności! Dziś gotowa tarzać się w prochu przed despotą. A ów car północy — car z „bożej łaski“, a z tatarskiego dziedzictwa, mimo iż wśród swoich knutowiernych poddanych półboskim nimbem się otacza, gotów „zniżyć się“ czasem do tych wyrzucanych na wierzch przez falę burżuazyjną „chwilowych“ władców Francyi — dawnych adwokatów, dziennikarzy... Działając tak, car idzie za głosem interesu rzeczywistego — nie jakiejś urojonej mary. Za każde uciśnienie dłoni Loubetowi i innym dostojnikom republiki słono sobie w rachunku płacić każe. Każda wymiana jego uścisków z prezydentem republiki kosztowała dotąd Francyę okrągły miliard. A to ratowało bankrutujący skarb „pana świata połowicy“. Bez francuskich pieniędzy olbrzym moskiewski musiałby jak karzełek skurczyć się i przycichnąć.

Wśród formalnego szału carofilskiego, który dziś, w przeddzień niemal przybycia cara, ogarnia społeczeństwo francuskie, godność tegoż ratuje tylko — socyalna demokracya. Wszystkie partye socyalistyczne francuskie w manifestach, piętnujących dosadnie barbarzyństwa caratu, zaprotestowały przeciw tym zaprosinom — tem ostrzej i bezwzględniej, że dziś za plecyma cara, który twarz swą, ucharakteryzowaną na apostoła pokoju, znów zwraca ku Europie, słychać jeszcze jęki tratowanych i katowanych studentów i robotników... I musimy oddać hołd towarzyszom francuskim, iż żadne względy oportunizmu nie zdołały ich powstrzymać od śmiałego ujawnienia swego protestu i oburzenia. Nie tylko w manifestach, mających charakter bardziej oderwany, lecz i na gruncie praktycznym w radach departamentalnych i gminnych; nietylko tam, gdzie występowali, jako większość, lecz i tam, gdzie rozporządzali zaledwie jednym głosem — wszędzie wśród wycia szowinistów rozlegały się ich męskie wyrazy protestu.

A przecie zaledwie kilka miesięcy dzieli nas od wyborów parlamentarnych we Francyi, i w takiej chwili trzeba w szeregach stronnictwa politycznego wielkiego zaparcia się i odwagi, by iść na przebój, by w poprzek stawać powszechnemu szałowi, bo trudno inaczej nazwać ów wybuch carofilstwa, którego Francya stała się widownią. Większa tu może odwaga, niż socyalistów angielskich, których szowinizm chamberlainowski piętnuje mianem zdrajców, gdyż niebrak im męstwa do piętnowania niesprawiedliwej wojny transwalskiej i żołdackich okrucieństw Kitchenera. Socyaliści angielscy mają przy boku przynajmniej cząstkę uczciwych liberałów, cząstkę prasy niezależnej... We Francyi są odosobnieni — ze wszystkich stron szczuci za to, iż nie zamarła w nich idea wolności i idea braterstwa z tymi, co jęczą pod knutem.

Na tem tle ofiarności dla idei powstał wszakże jeden zgrzyt, wywołany przez człowieka blizkiego; mówimy tu o Millerandzie... Wielki spór, a nawet rozłam formalny wynikł w szeregach socyalistów francuskich, gdy Millerand zajął miejsce w ministerstwie Waldecka-Rousseau. Była to pierwsza próba z ministrem socyalistą i trudno było z góry ocenić wiernie jej dobre i złe strony. Za przyjęciem teki przez Milleranda przemawiała ważność chwili. Straszne roznamiętnienie, spowodowane sprawą Dreyfusa, starali się wykorzystać zwolennicy władzy królewskiej. Było to nazajutrz niemal po usiłowanym zamachu stanu, mającym obalić republikę. Dla socyalistów kwestya istnienia republiki nie była i nie jest obojętną. Inaczej wobec ludu, wobec wolności obywatelskich zachowywać się musi władza obieralna, a inaczej dziedziczna, zrodzona w purpurze. Nowy gabinet wyróżniał się nadto barwą demokratyczną; można było się spodziewać, że minister socyalista zdoła przy takim składzie przeprzeć dużo ustaw, pożytecznych dla klasy pracującej. I powiedzmy, iż pobyt Mileranda w gabinecie nie był na polu ustawodawczem bezowocnym. Ale z drugiej strony okazało się, iż najbardziej nawet postępowy gabinet burżuazyjny musi krępować socyalistę, zniewalać go do ciągłych kompromisów z własnem sumieniem, aż to sumienie wypaczy. Powodem tego solidarność ministeryalna, zmuszająca do wspólnego odpierania łącznych ciosów przeciwników gabinetu, a co za tem idzie do milczącego choćby aprobowania każdego czynu każdego z ministrów. A przecież socyaliście trudno się zgodzić na wszystko, co jego burżuazyjny kolega zarządzi. W każdej takiej chwili, gdy obowiązki socyalisty ścierać się musiały z obowiązkami ministra, słyszeliśmy tłumaczenie z ust Milleranda i jego najbliższych, iż trzeba było ustąpić, bo gdy runie dzisiejszy gabinet, najlepszy z możliwych obecnie, może na jego gruzach zwycięski sztandar wznieść reakcya. Ale ta polityka ustępstw potknąć się wreszcie musiała o taki głaz, po za który socyaliście, jeżeli chce to miano nosić, dalej już iść nie wolno. Taką sprawą była właśnie zapowiedź przyjazdu cara. W orszaku powitalnym w uroczystościach na cześć „władcy wszech Rosyi i wszech Syberyi“ — jak jeden z manifestów socyalistycznych cara nazywa — niema i być nie może miejsca dla socyalisty. Obowiązkiem Milleranda było usunąć się w tej chwili z ministeryalnego fotelu, nie brukać swego nazwiska w potokach serwilizmu, które Francya zlewa u stóp cara. Jeżeli tego nie uczynił to w oczach całego świata robotniczego przestał być socyalistą.

Dwór i chata.

Kołomyja, 15 września.

W chwili, kiedy cała konserwatywna prasa galicyjska podnosi okrzyki tryumfu z powodu wyniku wyborów, utrzymując, że są one dowodami niezachwianego zaufania ludu dla społecznej hierarchii — nie będzie od rzeczy podać parę faktów, ilustrujących, jakimi to sposobami zdobywa się to zaufanie.

W kołomyjskim powiecie odznacza się szczególnemi zasługami na tem polu pan Mikołaj Łukasiewicz, dziedzic w Podhajczykach. W dobrach tego pana panują

---

trzeć każe, roztacza w pierwszym poruszaną przez siebie wielokrotnie historyę kobiety, jednej z tysiąca, z kreśi, uwodzonej najpierw przez sny, potem przez kochanków, potem przez rozpustników, potem oddającej się wszystkim, wreszcie przez wszystkich odepchniętej i po strasznych szamotaniach kończącej w błocie, w postaci starej, zniszczonej, szpetnej ulicznicy, w przejmującym dreszczem sztychu „Ende“. Technika „Snu“ i „Rywali“ przypomni Goyę, tym co jego rzec[illegible] znają. Tragicznym także jest karton [illegible]za“, przedstawiający na tle ponurego [illegible]ajobrazu grupę zaprzężonych w bydlęce [illegible]ma nędzarzy, jak im bat zbira wypocząć [illegible] pożywić się nie daje, w chwili kiedy wyczerpani i zlani potem padli na ziemię u stóp wleczonego kapitelu jakiejś świątyni czy pałacu — i tylko lichwiarz i markietanka, wolni od trudu, ostatni grosz starają się z niewolnika wycisnąć. Na ostatnim planie uderza tu wybornie oddany efekt ruchu [illegible] całej gromady pochylonych w zaprzęgu ludzi. Te nogi zdają się migać w oczach.

Najpiękniejszym jednak — może i dlatego, że najpopularniejszym — jest sztych, przedstawiający małą dziecinę z przejmującym grymasikiem półśmiechu, półpłaczu, pytania, zdziwienia i lęku w nieporadnej pozie siedzącą na piersiach zmarłej, w trumnie leżącej matki. Cały tragizm zagadek życia i śmierci, cała groza zawieszonego nad naszą nicością ogromu wieje z tej uroczyście, w stylu ołtarzowym trochę zaaranżowanej a wypieszczonej technicznie ryciny. „An die Schönheit“ to znowu śliczny pejzaż, służący w tym razie Klingerowi do upostaciowania czci dla piękna — a „Droga“ to najpospolitszy, najprozaiczniejszy w świecie kawałek gościńca, ujęty w dwa sznury młodych drzewin, przywiązanych do pieńków, z którego pod rylcem genialnego artysty robi się krajobrazowe cacko. Wystawa ta nietylko daje doskonałe pojęcie o niepospolitej indywidualności genialnego artysty i bogactwie jego sztuki, ale pokazuje zarazem na mistrzowskich, pełnych rozmaitości wzorach, czem jest akwaforta. Kto nie znał Klingera, spotyka tu nowe światy, bo każdy wielki artysta jest odkrywcą; kto o nim czytał, podziwia go po raz drugi, naprawdę, własnemi oczyma i... i... spotyka pełnym zachwytu wzrokiem spojrzenie p. Jasieńskiego, który na tej wystawie z każdym z osobna widzem na nowo zdaje się rozkoszować pięknem.

Dziwny człowiek. Zamiast zamknąć się z swemi skarbami w mieszkaniu i tam, jak skąpiec, sycić się ich widokiem, niezrażony ignorancyą i złośliwością jednych, jedzie pokazać je drugim, trudzi się, ryzykuje, oprowadza najuprzejmiej, tłómaczy zajmująco i z werwą objaśnia... I niepodobna zbieracza nie zestawiać z twórcą. Prawdziwi artyści i prawdziwi miłośnicy równie są rzadcy. *Reporter.*

stosunki jeszcze z przed 1848 r. i służba za każde przewinienie dostaje — **buki**.

Niedawno pobił on pewnego parobka w gorzelni zajętego w straszliwy sposób. Kazał go mianowicie obnażyć, **położyć na gołe ciało mokre prześcieradło** i podczas gdy parobcy trzymali delinkwenta — on własnoręcznie bił, aż do umęczenia. Żeby nie stracić służby, parobek wylizawszy się z pobica, zamilczał o wszystkiem.

W podobny sposób pobitą została także służąca Paraska Bukatko. Ponieważ bitą, trzymano i obnażono — przeto, rzecz oczywista, że sprawa ta kwalifikowała się jako zbrodnia gwałtu publicznego przez ograniczenie wolności osobistej (§ 93 u. k.). Prokuratorya widziała w tem jednak tylko przekroczenie pobicia z § 411 u. k. i adjunkt sądu powiatowego w Gwoździcu p. Podbielski zasądził trzech parobczaków (Gacha, Tchórznickiego i Sykałę) na 3 dni aresztu, Łukasiewicza zaś na 30 K grzywny. Sąd obwodowy w Kołomyi po rozprawie dnia 10 lipca b. r. przeprowadzonej, **uwolnił** od winy trzech pierwszych oskarżonych, zaś Łukasiewicza uznał winnym przekroczenia z § 413 u. k. (nadużycie karności domowej) i zniżył mu grzywnę na 20 K.

Naturalna rzecz, że taka kara, była tylko zachętą dla Łukasiewicza do dalszego znęcania się. Sam się chwalił nawet przed służbą, że w Kołomyi zna się ze wszystkimi urzędnikami, że więc nic mu się nigdy nie stanie.

Od dłuższego czasu miał on już „ansę“ do klucznicy Zofii Sułkowskiej, rodem z Tarnowa. Mianowicie p. Łukasiewicz jest sobie osobliwszego rodzaju darwinistą i chciał raz koniecznie wmówić w pobożną mazurkę, że człowiek od małpy pochodzi. Na to odrzekła Sułkowska, że tylko głupi ludzie mogą coś podobnego twierdzić. Łukasiewicz odszedł oburzony i szukał tylko sposobności do pomsty. Nadarzyła się ona wkrótce. Łukasiewicz, pomny kabzańskich tradycyj, jest wielkim skąpcem i służba często wskutek tego głód cierpieć musi.

Dnia 6 września b. r. przyszła do niego Sułkowska, prosząc o opał i wiktuały, ponieważ już wyszły. Łukasiewicz rzucił się za to do niej, chcąc ją pobić. Sułkowska uciekła więc przez podwórze do swego pokoju. Łukasiewicz dogonił ją, rzucił na łóżko tak, że aż łóżko się zawaliło. Czy chciał ją zgwałcić, czy też tylko pobić — sama Sułkowska nie umie wyjaśnić. Dość, że napadnięta okazała się mocniejszą i Łukasiewicz, zziajany i blady musiał ustąpić z placu boju, zamknąwszy ją na klucz. Wkrótce wrócił jednak z czterema ludźmi, a ponieważ Sułkowska drzwi zamknęła ze środka na zasówkę, więc zaczęli wspólnemi siłami drzwi wyważać. Sułkowska groziła im, że ma nóż, więc się będzie broniła — ci jednak wyważyli drągami drzwi i wpadli do pokoju. Wtedy Sułkowska we własnej obronie rzuciła między nich młotkiem. Napastnicy, dostawszy się do pokoju, porwali Sułkowską, rozciągnęli na ziemi i obnażyli, poczem Łukasiewicz bił ją w straszny sposób kijem, aż do umęczenia. Zmęczywszy, się kazał bić drugim, poczem obrócono ją twarzą do góry, obnażono i uderzono parę razy po części rodnej, poczem jeszcze ją parę chwil tak trzymano, robiąc sprośne uwagi.

Nareszcie ją puszczono, wyrzuciwszy za nią wszystkie jej ruchomości. Zbita i zmaltretowana dostała się do Kołomyi, gdzie się dała przedewszystkiem oglądnąć lekarzowi dr. Kobrzyńskiemu, który znalazł na jej ciele kilkadziesiąt pręgów na palec i więcej szerokich, wraz ze zdarciami skóry, powstałemi przez to, iż uderzenia wymierzone były na gołe ciało. Także na twarzy skonstatował zdarcie skóry.

Poszkodowana doniosła osobiście o wszystkiem prokuratoryi państwa — jednak dopiero na drugi dzień została przesłuchaną przez sędziego śledczego i oglądniętą przez lekarza.

Łukasiewicz, dowiedziawszy się że zbrodnia nie da się zatuszować, tem więcej, że Sułkowska oddała zastępstwo swej sprawy w ręce adwokata dra Trylowskiego, doniósł ze swej strony do prokuratoryi, że S. uszkodziła go młotkiem, a chociaż zdrów jak ryba, sprowadził sądową komisyę aż do siebie, do Podhajczyk. Na razie sprawa wisi — mamy nadzieję jednak, że tak wstrętna i brutalna zbrodnia ograniczenia osobistej wolności, w połączeniu z przekroczeniami z § 411 i z § 516 u. k. (obraza obyczajności i wstydliwości) nie ujdzie szlachetnemu rozbijace płazem. O wyniku postępowania karnego nie omieszkamy powiadomić ogółu. Teraz zaś dodajemy, że współwinni w tej zbrodni nazywają się: Mikołaj Gach, Paweł Tchórznicki, Andrzej Sykała (którzy już byli współwinnymi w pobiciu Paraski Bukatko, ale zostali uwolnieni przez sąd apelacyjny, jako działający z rozkazu Łukasiewicza), a nadto Michał Tarnowski. Mamy nadzieję, że w danym wypadku nie powtórzy się historya z ks. Radziwiłłem! (Dok. nast.).

Przegląd społeczny.

Strejk krawców lwowskich. Ostatnie zgromadzenie strejkujących żydowskich krawców i krawczyń odbyło się przy nader licznym udziale w ubiegłą sobotę pod przewodnictwem tow. Hopfingera. Tow. Menkes w dłuższym referacie zdał sprawę z przebiegu ostatnich wspólnych obrad komisyi robotników i majstrów, przedstawiając rezultat obrad i uzyskane korzyści. Wkońcu tow. Menkes nawoływał zebranych, by i dalej wytrwali w solidarności, by się wszyscy zapisali do stowarzyszenia zawodowego i by nie ustawać w wydoskonalaniu organizacyi krawców.

Po przemówieniach tow. Schwarza i Hopfingera zgromadzeni aprobowali ułożone przez wspólną komisyę warunki ugody i uchwalili we wtorek na nowo rozpocząć pracę. Wkońcu zebrani uchwalili na pamiątkę zwycięskiego strejku w najbliższym czasie dać się wspólnie fotografować.

Poufne zebranie zgromadzenia towarzyszów **introligatorskich** obradowało w niedzielę przed południem pod przewodnictwem tow. **Janikowskiego**. Na porządku dziennym były: 1) Skrócenie czasu pracy, 2) Przedłożenie memoryału, 3) Dyskusya i wnioski. O położeniu zajętych w introligatorniach robotników i robotnic i o sprawie skrócenia czasu pracy referował tow. **Schindler**, nawołując zebranych, by celem uzyskania swych żądań wszyscy, a szczególnie robotnice, zapisywali się do związku introligatorów. Tow. **Bełtowski** wykazuje konieczność i potrzebę należenia do związku. Przemawiali jeszcze tow. **Wrona**, **Landowski**, **Hewak**, **Friedrich**; przyjęto wniosek, by **energicznie domagać się skrócenia czasu pracy**.

Memoryał, wypracowany przez tow. **Nachera**, uchwalono przedłożyć wydziałowi stowarzyszenia przemysłowego. Na wniosek tow. **Włoczkowskiego** uchwalono przy „zgromadzeniu towarzyszów“ zaprowadzić fundusz cennikowy z wkładką 10 halerzy tygodniowo, poczem zgromadzenie zamknięto.

Walne zgromadzenie delegatów związkowej Kasy chorych stowarzyszenia przem. budowniczych i majstrów murarskich, ciesielskich, kamieniarskich itd. we Lwowie odbędzie się w poniedziałek dnia 30 września br., o g. 7 wieczór, w biurze Kasy chorych. Na porządku obrad sprawozdanie z czynności kasowej i wnioski.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. W ubiegłym tygodniu we wtorek odbyło się tu zgromadzenie robotników dziennych, na którem omawiano gospodarkę zarządcy magazynów wojskowych, który bez powodu wydalił kilkunastu robotników, pracujących w magazynach już od kilkunastu lat **tylko dlatego, że ci się już postarzeli**. Następnie omawiano sprawy organizacyjne, poczem powzięto cały szereg uchwał. O potrzebie i celach organizacyi zawodowej przemawiał tow. **Żołnierz**.

We czwartek d. 12 bm. odbyło się zgromadzenie poufne robotników stolarskich pod przewodnictwem tow. **Gniewoszewskiego**. O sprawach partyjnych i organizacyi zawodowej przemawiali tow. **Stel**, **Schiffler**, **Dobrzański** i inni. Wkońcu wybrano delegata na konferencyę okręgową.

Tegoż samego dnia odbyło się zgromadzenie poufne robotników krawieckich pod przewodnictwem tow. **Partaczyńskiego**, na którem omawiano sprawę organizacyi zawodowej, nadto sprawę strejku robotników krawieckich we Lwowie.

Płaca robocza w Austryi. Wedle sprawozdania austryackich zakładów ubezpieczeń od wypadków, wynosiła w r. 1898 przeciętna płaca robocza w pojedynczych grupach przemysłowych:

1) Na kolejach 1 złr. 92 ct. 2) Przemysł poligraficzny 1 złr. 85 ct. 3) Przemysł maszynowy 1 złr. 82 ct. 4) Kopalnie i huty żelazne 1 złr. 67 ct. 5) Wy-

rób materyałów opałowych i świetlnych 1 złr. 51 ct. 6) Przemysł metalurgiczny 1 złr. 47 ct. 7) Składy towarów 1 złr. 33 ct. 8) Transport towarów (bez kolei) 1 złr. 24 ct. 9) Budownictwo 1 złr. 20 ct. 10) Przemysł odzieżowy 1 złr. 19 ct. 11) Fabryki papieru 1 złr. 15 ct. 12) Przemysł kamieniarski i ziemny 1 złr. 9 ct. 13) Przemysł drzewny 1 złr. 7 ct. 14) Przemysł spożywczy 1 złr. 3 ct. 15) Młyny 98 ct. 16) Przemysł tkacki 94 ct.

Począwszy więc już od 5 grupy, płaca robocza spada szybko poniżej minimum egzystencyi i nie dosięga nawet 50 złr. miesięcznie; począwszy zaś od grupy 12, zapłata spada poniżej 30 złr. miesięcznie, po odtrąceniu niedziel i dni świątecznych. Najniższą zapłatę pobierają robotnicy tkaccy.

Pawyższe zestawienie wykazuje, iż w tych zawodach, które są lepiej zorganizowane, płaca robocza jest wyższą. U robotników tkackich np. w Białej i Bielsku, posiadających dotychczas bardzo słabą organizacyę, przeciętna płaca tygodniowa wynosi od 4 do 5 złr

Że organizacya zawodowa wywiera stanowczy wpływ na wysokość płacy roboczej, wykazuje najlepiej obliczenie przeciętnej zapłaty wedle pojedynczych krajów Mianowicie zapłata ta wynosiła w r. 1898 dziennie: 1) W Austryi Niższej 1 złr. 58 ct. 2) W Styryi i Karyntyi 1 złr. 26 ct. 3) W Austryi Wyższej, Solnogrodzie i Tyrolu 1 złr. 24 ct. 4) Kraina, Dalmacya 1 złr. 19 ct. 5) Czechy 1 złr. 8 ct. 6) Morawy, Śląsk 1 złr. 2 ct. 7) **Galicya i Bukowina tylko 78 ct.**

Te kraje więc, które mają rozwiniętą już organizacyę zawodową (np. Austrya Niższa) wykazują przeszło dwa razy wyższą płacę roboczą, aniżeli kraje pozbawione organizacyi. Galicya np. wykazuje najnędzniejszą płacę roboczą, bo tylko około 20 złr. miesięcznie. Jestto wynik braku organizacyi. Nędzna ta zapłata rzuca nadto jaskrawe światło na socyalno-polityczne stosunki w naszym kraju. Pod względem zapłaty stoi Galicya na ostatniem miejscu; jestto najsmutniejsze świadectwo dla „przemysłu ojczystego“.

Z powyższych cyfr powinni robotnicy wyciągnąć na przyszłość należytą naukę, mianowicie: tylko silna organizacya zawodowa jest w stanie zapewnić robotnikowi ludzkie warunki bytu.

Z sali sądowej.

Rozruchy lwowskie przed sądem. Ostatni akt rozruchów głodowych we Lwowie rozegra się przed trybunałem wyrokującym, któremu przewodniczyć będzie radca Philip, we środę 18 bm. Oskarżeni są o występek zbiegowiska i opór władzy: Michał Kokost, zarobnik; Jan Seniow, dozorca domu; Dmytro Iwanicki, zarobnik; Ludwik Piazza, terminator blacharski i Józef Salzmann, ten ostatni oskarżony także o zbrodnię kradzieży, miał on porwać na placu Teodora z ławy przekupnia kiełbasę. Rozruchy te, za które odpowiadać mają obwinieni, działy się 15 lipca, tj. po nagłem ustaniu robót publicznych. Aresztowano wówczas znacznie więcej osób, ale dla braku dowodów winy wypuszczono ich na wolność. Obecnie tylko jeden z oskarżonych znajduje się w więzieniu śledczem, reszta odpowiadać będzie z wolnej stopy.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 17 września. 1666. Założenie akademii umiejętności w Paryżu. — Herbata pierwszy raz sprowadzona z Chin do Europy. — 1809. Finlandya przechodzi pod panowanie rosyjskie. — 1884. Anarchista Kammerer powieszony w Wiedniu.

Dziś w teatrze: „Gioconda“, sztuka w 4 aktach Gabryela d'Anunzio, przekład Z. Wójcickiej (poraz 2).

Środa: „W czartowym jarze“, obraz dram. w 1 odsłonie, ułożony z powieści H. Sienkiewicza; „Bajka“, poemat w 1 odsłonie Andrzeja Niemojewskiego; „Warszawianka“, pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego (początek o godz. 7½).

Czwartek: „Gioconda“, sztuka w 4 aktach Gabryela d'Anunzio, przekład Z. Wójcickiej (po raz 3).

Piątek: „Pod kolumną Zygmunta“, dramat w 5 aktach Aurelego Urbańskiego (popularne).

Sobota: „Komedyanci“ (Cabotins), komedya w 4 aktach Ed. Pailleron'a.

Niedziela: „Komedyanci“.

Poniedziałek: „Komedye transformacyjne“ Artura Zawadzkiego.

W Nrze 38 „Monitora“ z 15 września br. oświadcza jakiś p. Grzegorz Lipiński, że mię w Krakowie dnia 12 września spoliczkował w południe publicznie.

Otóż oświadczam, że cała wiadomość podana w „Monitorze“ jest nieprawdziwą. Nikt mnie nie napadał, nie obrażał, nie policzkował, ani w Krakowie, ani gdzieindziej dnia 12 września b. r., ani też w innym dniu. Od rana do drugiej godziny w dniu 12 września byłem ciągle w towarzystwie moich znajomych, a po 2-ej wyjechałem na wieś.

Nie pojmuję celu podobnych mistyfikacyi, które przecież nader łatwo dają się skontrolować i obalić. *Ignacy Daszyński.*

Nr. 18 „Kolejarza“, organu galicyjskich kolejarzy, wyszedł z druku w zwiększonej objętości i zawiera następujące artykuły: „Precz z humanitarnością urzędową!“ (Ciąg dalszy: Instytucye emerytalne). — „Ecce homo!“ (Typy niewolników kolejowych. I. Palacze maszynowi). — „Lokalne komisye kasy chorych“. — „Gabinetowa sprawiedliwość w kolejnictwie“. — „Z przestrzeni i warsztatów. (Korespondencye ze Stanisławowa, Delatyna, Czerniowiec, Czortkowa, Nowego Sącza i Przemyśla). — Nadto zawiera ten numer nader obfitą kronikę, a zamykają go oficyalne komunikaty organizacyi zawodowej kolejarzy. Numer ten jest szczególnie ważny, bo zawiera informacye co do zbliżających się wyborów delegatów do kasy chorych kolei państwowych. „Kolejarz“ jest znakomicie redagowanem pismem zawodowem: Rozwija się on nader pomyślnie pod redakcyą tow. Wiktora Bachowskiego. Dziś dochodzi on już do najodleglejszych stacyj kolejowych w kraju. Powinien on się znaleźć w ręku każdego robotnika i funkcyonaryusza kolejowego, bo broni dzielnie praw i interesów kolejarzy. Prenumerata kwartalna 1 K 50 h. Redakcya i administracya: Kraków, Długa 34. Wszelkie listy i przesyłki adresować należy: Szczepan Kurowski, Kraków, Mikołajska 9.

Przejechanie. Na stacyi Podgórze-Bonarka wydarzył się wczoraj przed południem nieszczęśliwy wypadek. Wagon ciężarowy, naładowany węglem, przejechał robotnika kolejowego Kazimierza Ruga. Ciężko rannego dostawiono do oddziału chirurgicznego szpitala św. Łazarza.

Podatek od umarłych. Ze Lwowa piszą nam: Tutejsza rada miejska podwyższyła od 1 czerwca b. r. bardzo znacznie opłaty od miejsca na cmentarzach lwowskich. Tak np. od miejsca na osobę dorosłą płacono dawniej tytułem „pokładnego“ 4 kor., od dziecka zaś do 14 lat 2 kor. Obecnie pierwszą należytość podwyższono do 6-ciu koron, drugą zaś do 3-ech koron. Za wybór miejsca na grób zwykły pobierała dawniej gmina 10 kor., obecnie opłatę tę podwyższono na 20 kor. Ów podatek od umarłych, uchwalony przez klerykalną radę miejską, dotyka przedewszystkiem biedaków. Jeżeli się weźmie pod uwagę śmiertelność, panującą wśród biednej większości mieszkańców Lwowa, to okaże się, iż gmina z tragedyi ludzkiej stworzyła sobie źródło dosyć pokaźnych dochodów. Na podatku tym cierpią przedewszystkiem kasy chorych, które muszą obecnie przedsiębiorcom pogrzebowym na rzecz funduszu gminnego składać haracz o wiele wyższy, aniżeli dotychczas.

Zbytecznem jest dodawać, iż to podwyższenie opłat jest dotkliwym ciężarem dla biedaków. Zdarzało się często, że biedacy do urządzanych bezpłatnych pogrzebów przez tzw. „Towarzystwo Józefa z Arymatei“ dopłacali 4 K, za które nie chowano zmarłych w grobach wspólnych, lecz osobno. Obecnie biedna rodzina musi dopłacić 6 K, co naturalnie dla niej z łatwością nie przychodzi. Za 2 K żyje biedak często kilka dni, „katoliccy“ radni jednak wydzierają mu bez skrupułu ostatnie środki do życia. Czy ta gospodarka magistrackich dorobkiewiczów jest uczciwą, osądzi opinia.

Zamordowanie socyalisty. W Londynie zamordowany został 65-letni robotnik Herman Jung, zegarmistrz. Jung był jednym z weteranów międzynarodowego socyalizmu. Niemiec z rodu, mieszkał od wielu lat w Londynie. Był on jednym z tych, którzy wiernie i wytrwale pracowali u boku Marxa dla idei socyalizmu, należał do założycieli Międzynarodówki i do jej rady generalnej, przewodniczył na jej kongresach. Padł on ofiarą pewnego nędznika, nazwiskiem Faugeron, robotnika francuskiego, niedawno przybyłego do Londynu, którego Jung z litości wspierał. Nikczemnik odpłacił mu czarną niewdzięcznością i zamordował swego dobroczyńcę w celu rabunku. Po spełnieniu morderstwa uciekł i z trudem udało się policyi go wytropić. Łotr ten, siedząc w areszcie śledczym, dowiedział się o zamachu na Mac Kinleya i wpadł na pomysł, aby się w następujący sposób bronić: po ośmiu dniach aresztu śledczego zeznał, że Jung namawiał go, aby zamordował Chamberlaina, gnębiciela Burów, on zaś nie chcąc tego uczynić, za-

mordował Junga. Ma się rozumieć, że temu chytremu tłumaczeniu się mordercy, nikt nie wierzy, bo wierzyć w nie niepodobna. Pogrzeb Junga był międzynarodową manifestacyą socyalistyczną; wzięli w nim udział przedstawiciele socyalistów angielskich, niemieckich, francuskich, polskich, rosyjskich itd. Gorące wspomnienia wygłosili weterani ruchu socyalistycznego Lessner, ks. Krapotkin, Howell i inni.

Aresztowanie tołstojowców. Dzienniki francuskie podają za agencyą Havasa wiadomość, iż podczas wyjazdu Lwa Tołstoja na Krym przyszło w jego majątku, Jasnej Polanie, do bardzo przykrych zajść. Policya aresztowała całą grupę młodzieży, chcącą zgotować owacyę wielkiemu pisarzowi. Również została aresztowaną pewna nauczycielka, która przybyła do Jasnej Polany z kilkoma uczennicami w zamiarze wręczenia Tołstojowi na odjezdnem kwiatów. Nadto władze szkolne pozbawiły ją natychmiast posady.

Pristaw rosyjski a przyrząd do latania. „Frankfurter Zeitung" podaje charakterystyczną notatkę z Rosyi, świadczącą o tem, jak dalece ludność, zwłaszcza w prowincyonalnych ustroniach, przyzwyczajoną jest do uważania policyi za jakąś wyrocznię, mającą prawo o wszystkiem decydować. W guberni archangielskiej skonstruował pewien zdolny mechanik samouk przyrząd, mający unosić się w powietrzu. Gdy szczęśliwie ukończył budowę, zaczęły go dręczyć obawy, czy nadpowietrzna jazda nie będzie mu poczytaną za coś „niebłagonadiożnego". W zwątpieniu swem udał się naturalnie — na policyę i, nie zdradzając się przedwcześnie zaprosił pristawa, do domu, aby obejrzeć zechciał jego wynalazek. Reprezentant ładu i bezpieczeństwa udał się do mieszkania wynalazcy i tam nie bez urzędowego chrząkania, ale bądź co bądź z miną dość łaskawą obejrzał przyrząd, nawet go pochwalił. Wynalazca topniał z radości, wreszcie ośmielił się zapytać, jakiem okiem patrzałaby policya na to, gdyby on na swym aparacie popłynął w sfery powietrzne. W tej chwili twarz pristawa spochmurniała znacznie. Po dłuższym namyśle wyrzekł wkońcu, iż podobnego wypadku dotąd jeszcze nigdzie nie meldowano. Trzeba będzie zatem poszperać w „Swodzie zakonow" (Zbiorze praw). Tam może znajdą się jakieś wskazówki...

Pomimo usilnego szukania pristaw, nie mógł odszukać żadnej ustawy, omawiającej podróże nadpowietrzne. Ale nie znalazł także paragrafu, zabraniającego obywatelom archangielskim podobnej czynności. Bądź co bądź, jeżeli czarno na białem niema zezwolenia, to bezpieczniej jest na wszelki wypadek zabronić. — Tak rozumował pristaw i taką też odpowiedź dał interesowanemu...

O historyjce tej, można powiedzieć, że jeżeli nawet nie jest prawdziwą, to jest prawdopodobną i najzupełniej zgodną z pojęciami rosyjskiemi.

Krakowska rada miejska urzęduje nielegalnie. Dnia 14 bm. w sobotę odbył się przed krakowskim powiatowym sądem cywilnym dalszy ciąg rozprawy restytucyjnej w znanym sporze tut. rady miejskiej przeciw „Związkowi handlarzy i hodowców bydła" o przywrócenie spóźnionego przez syndyka miejskiego terminu do wniesienia rekursu przeciw wyrokowi sądu powiatowego, orzekającemu, iż krakowska rada miejska urzęduje nielegalnie.

Rozprawę prowadził sekretarz sądu, Groniecki, gminę zastępował adw. dr. Styczeń, w imieniu „Związku hodowców bydła" stanął adw. dr. Skąpski.

Komicznem wprost było zeznanie przesłuchanego jako świadka, syndyka miejskiego, adw. Hajdukiewicza. Twierdził on mianowicie, iż sądził, że termin do wniesienia rekursu przeciw wyrokowi sądu powiatowego wynosi dni 14, a nie, jak jest w istocie, tylko dni 8, dalej że wskutek rozdrażnienia „zapomniał" wnieść rekurs.

Adwokat, który nie wie, jaki jest termin do wnoszenia rekursu, to także rzadkość! Po wywodach obu stron sędzia nie uwzględnił żądania rady miejskiej i zatwierdził pierwszy wyrok, orzekający, iż rada miejska urzęduje nielegalnie!

Co zaś do reskryptu namiestnika Pinińskiego przesłanego prezydyum miasta Krakowa, a uznającego wbrew wyrokowi sądowemu, legalności trwania obecnej rady miejskiej aż do wyboru nowej, orzekł sędzia, iż reskrypt ten nie ma żadnego prawnego znaczenia, gdyż wyroki i orzeczenia sądów nie podlegają wcale kompetencyi władzy politycznej.

Nielegalność krakowskiej rady miejskiej została już więc drugim wyrokiem sądowym stwierdzoną!

Porządki miejskie w Krakowie. Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę na panujące w naszem mieście nieporządki, których ofiarą padają tak często mieszkańcy. Obecnie mamy do zanotowania nowy wypadek, którego przyczyną jest właśnie brak odpowiedniego nadzoru nad porządkami w mieście, a który tylko dzięki przypadkowi nie pociągnął za sobą groźniejszych następstw.

Mianowicie p. Zofia Lorenzówna wracając onegdaj wieczorem do domu przy ulicy Retoryka, z powodu ciemności wpadła w dół około budującego się domu przy tej ulicy i odniosła cieższe rany na ręce, tudzież ranę na czole 4 cm., odsłaniającą kość. Ranną opatrzyła stacya ratunkowa.

Magistrat krakowski powinien wreszcie baczniejszą zwrócić uwagę na porządki w mieście i zapobiedz na przyszłość podobnym wypadkom, wynikającym tylko zniedbalstwa i braku dozoru.

Proces wojskowy. Ze Lwowa donoszą: W połowie października rozpocznie się tu przed sądem przysięgłych wielki proces prasowy o obrazę armii. Oskarżonymi są redaktorzy wychodzącego dawniej w Przemyślu „Głosu przemyskiego" tow. Reger, Wityk i Kolkiewicz, tudzież redaktorzy „Kuryera lwowskiego" pp. Rewakowicz i Żurowski. Powodem oskarżenia jest szereg artykułów zamieszczonych w powyższych pismach przeciw wojskowości w Przemyślu. Akt oskarżenia obejmuje 30 artykułów i listów. Proces potrwa prawdopodobnie trzy tygodnie. Początek rozprawy, do której powołano kilkudziesięciu świadków, zaznaczył sąd na 4 października b. r. Oskarżeni ofiarowali dowód prawdy.

Podobny akt oskarżenia o obrazę armii, otrzymała również redakcya naszego pisma.

Jubileusz otwarcia kolei. W Nowym Sączu odbędzie się dziś dnia 15 bm. uroczysty obchód 25-letniego jubileuszu otwarcia kolei tarnowsko-leluchowskiej. W uroczystości weźmie również udział minister kolejowy dr. Wittek, który w tym celu przejechał dnia 14 bm. z Nowego Sącza do Wiednia. Z Krakowa towarzyszył ministrowi do Nowego Sącza dyrektor kolei Horoszkiewicz. Również mnóstwo urzędników kolejowych z Krakowa udało się na tą uroczystość.

Brak dozoru. Ze Starego Sącza donoszą: W Kadczy obok Starego Sącza zaszedł wypadek, wynikający z braku odpowiedniego dozoru nad dziećmi. Mianowicie 4-letnie dziecko gospodarza Zgrzeblaka, zostawione przez rodziców w domu bez żadnego nadzoru, poczęto bawić się zapałkami, wskutek czego powstał w domu pożar, w którym dziecko zginęło. Gdy rodzice nadbiegli z powrotem zastali już zwęglonego trupa dziecka.

Uwięzienie anarchisty Mosta. Z Nowego Jorku donoszą, iż słynny anarchista Most, został uwięziony. Most był redaktorem anarchistycznego pisma „Wolność" i został aresztowany za artykuł, w którym zachwalać miał postępowanie anarchistów czynu.

Rusyfikacya Finlandyi. Z Helsingfortu donoszą: Wielu księży nie chce odczytać z ambony nowej ustawy wojskowej. W wielu miejscowościach, w których księża nie chcieli odczytać tej nowej ustawy, kościoły zostały zamknięte. Z kościołów, w których księża odczytali tę ustawę z ambon, wyszła publiczność. W wielu kościołach księża, czytając z ambony ową ustawę, dodali, iż widocznie Finlandya musiała bardzo zgrzeszyć, skoro ją Bóg ukarał taką ustawą. Argumentacya ta nie trafiła jednak do przekonania pobożnych słuchaczy, gdyż wyszli z kościoła.

Z sali sądowej.

Zajście z oficerami w Cieszynie.

Cieszyn, 15 września. Termin rozprawy, wszczętej przez porucznika Franciszka Strosse przeciwko kupcowi Aufrichtowi w Cieszynie, o obrazę honoru, naznaczony został w sądzie na 18 bm. Jak we właściwym czasie donieśliśmy, miał Aufricht zajście z 2 oficerami, podczas którego został przez owego porucznika na ulicy zraniony szablą.

Telegraf i telefon.

Autonomiczna taryfa cłowa.

Wiedeń, 16 września. Referenci węgierskich ministerstw: finansów, handlu i rolnictwa przybyli do Wiednia, dla rozpoczę-

cia dziś rokowań z przedstawicielami rządu austryackiego, w sprawie ustalenia autonomicznej taryfy cłowej. Podstawą rokowań, które, jak się spodziewają, uwieńczone zostaną pomyślnym rezultatem, będzie projekt taryfowy, wypracowany w Wiedniu i Peszcie. Po ukończonych rokowaniach referentów, nastąpią obrady ministrów austryackich i węgierskich nad tą sprawą.

Realiści czescy.

Praga, 16 września. Pod przewodnictwem prof. Masaryka odbyło się wczoraj zebranie mężów zaufania partyi ludowej, czyli t. zw. realistów czeskich Większość oświadczyła się przeciw wzięciu udziału w walce wyborczej do sejmu. Upoważniono komitet mężów zaufania, aby od wypadku do wypadku stawiał kandydatury realistów.

Kradzież hotelowa.

Wiedeń, 16 września. W jednym z pierwszorzędnych hotelów tutejszych skradziono pewnemu Anglikowi, który tu przybył dla porady lekarskiej, torbę, w której znajdowały się cenne klejnoty i papiery wartościowe. Torbę następnie znaleziono, ale bez klejnotów, tylko z papierami wartościowymi. O kradzież podejrzany jest pewien „kupiec“ z Wrocławia, który nagle hotel opuścił i wyjechał.

Car w Niemczech.

Kilonia, 16 września. Car odjechał stąd do Francyi.

Zawalenie się mostu.

Rzym, 16 września. Koło miejscowości Agnani zawalił się wskutek powodzi nad rzeką Saneo most. Zachodzi obawa, że mnóstwo osób utraciło przytem życie. Dotychczas wydobyto z rzeki jednego trupa. Cała okolica zniszczona skutkiem powodzi.

Znowu zatarg pocztowy.

Konstantynopol, 16 września. Ambasador austryacki br. C a l i c e wręczył Porcie notę, w której podnosi znowu zarzuty przeciw poczcie tureckiej i przedstawia, iż przesyłki pocztowe z Austryi nie dochodzą do właściwych rąk i że wiele przesyłek wartościowych ginie. Ambasador żąda usunięcia tych nieporządków i poczynienia kroków celem ochraniania austryackich przesyłek.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 16 września. „Daily Mail“ donosi z Kapsztadu: Położenie w Koloniach Przylądka jest bardzo smutne. Bardzo wielu mieszkańców przyłącza się do Burów. Nadeszła wiadomość, że bardzo wiele okręgów znajduje się w stanie formalnego buntu.

Po śmierci Mac Kinleya.

Chicago, 16 września. Policya nie znalazła dotychczas dowodów, jakoby czyn Czolgosza był wynikiem spisku na Mac Kinleya.

Waszyngton, 16 września. Sekretarz stanu Hay polecił ambasadorom amerykańskim, przebywającym na dworach obcych mocarstw, by oficyalnie zawiadomili mocarstwa o śmierci prezydenta Mac Kinleya.

Wybór w Krakowie.

Partya konserwatywna dołożyła wszelkich starań, użyła wszelkich środków presyi i korupcyi, aby przeforsować wybór swego kandydata. Wszystkie hyeny były przy robocie. Jako bardzo charakterystyczną przytaczamy następującą drukowaną kartkę, którą rozkolportowano około południa pomiędzy wyborców:

„Wyborcy żydowscy! Właściciel domu publicznego Altschie Rittermann głosował w imieniu zboru izraelickiego. Czy to nie wstyd?“

Natłok wyborców daleko mniejszy, niż przy poprzedniem głosowaniu. Przyczyną tego głównie ta okoliczność, że głosowanie idzie daleko prędzej, bo oddaje się głos tylko na jednego kandydata; dalej to, że tym razem urządzono we wszystkich sekcyach baryery, zapobiegają e natłokowi; o ileż bardziej byłyby się przydały przy poprzednim wyborze!

Żydzi jak jeden mąż głosują za p. Rotterem, a konserwatyści i Koło mieszczańskie za drem Horowitzem. Zdarzają się wskutek tego bardzo komiczne epizody, gdy bezpośrednio po znanym antysemicie, głosującym na dra Horowitza, żyd-starowierca oddaje głos na p. Rottera.

Mimo, że niema wcale natłoku, policya bardzo energicznie wypędza wyborców, którzy już swe głosy oddali. Widocznie komuś zależy na tem, aby j a w n e wybory nie były dla wyborców j a w n e m i...

Eliasza (Altschie) R i t t e r m a n n a zrzucono ze schodów, gdy po raz piętnasty szedł głosować. On i jego „k o l e d z y“ mają wszędzie wstęp wolny.

Godz. 4 popołudniu. W y b ó r dyr. R o t t e r a z a p e w n i o n y. Dotąd otrzymał on ogółem o 300 głosów więcej niż dr. Horowitz.

Księża wstrzymali się zupełnie od głosowania.

Ostateczny wynik:

Sekcya	Oddano głosów	Otrzymali Rotter	Horowitz	Bartoszewicz
I	527	273	251	3
II	571	329	242	—
III	503	279	222	2
IV	472	258	212	2
V	512	291	221	—
VI	529	275	254	—
VII	517	295	221	1
Razem	3631	2000	1623	8

Wybrany: Jan Rotter (demokrata).

Posłowi Rotterowi urządzili wyborcy owacyę przed jego mieszkaniem.

Stowarzyszenia i zgromadzenia

Budapeszt. Stow. „Siła“ (IX. Rendler-utcza 23, udziela wszystkim robotnikom polskim, przybyłym do Budapesztu, wszelkich informacyj w sprawie zajęcia i warunków pobytu.

—◦◦—

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		w Austryi:	
miesięcznie	1 K 60 h	miesięcznie . .	2 K
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie . .	6 K
rocznie .	18 „ — „	rocznie . . .	24 K
Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.		w Niemczech: kwartalnie	7 marek.
		w innych krajach: kwartalnie	10 franków.

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Odezwa do Szanownej Publiczności miasta Lwowa. Stowarzyszenie lwowskich rębaczy „Praca“ przy ulicy Blacharskiej l. 7, zwraca uwagę Szanownej P. T. Publiczności, że w temże stowarzyszeniu cena za zrąbanie 1 sąga (4 metry) drzewa jest następująca: na 4 kawałki 2 złr. 50 ct., a na 3 kawałki 2 złr. 30 ct.; w razie noszenia polanami z ulicy na dziedziniec, dodatek 20 ct. od jednego sąga. Rębacze nie należący do stowarzyszenia, a stojący po placach, żądają więcej. Stowarzyszenie nasze ręczy Szan. P. T. Publiczności za rzetelność dostarczonych rębaczy. Stow. „Praca“ wysyła ludzi trzeźwych, uczciwych i pracowitych, zapobiegając przez to rozmaitym skargom i nadużyciom. Upraszа się usilnie Szan. P. T. Publiczność o wczesne zamawianie rębaczy, gdyż w ostatniej chwili jest trudno o robotnika. Zamawiać można ustnie lub pisemnie z podaniem numeru domu, ulicy, ilości sągów i na wiele kawałków. Zarazem zarząd tegoż stowarzyszenia uwiadamia Szan. P. T. Publiczność, że z dniem 1 września b. r. dostarczać będzie Szanownej Publiczności drzewa opałowego z nowoutworzonego składu, drzewo to suche i zdrowe, a miara rzetelna. Dziękując za dotychczasowe względy, prosimy Szan. P. T. Publiczność o dalsze poparcie naszego stowarzyszenia.

Za Wydział stowarz. robotn. „Praca“: *Józef Żukowski*, sekretarz. *Szpak Marcin*, zast. przewodniczącego.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).